Nro 139.

KURJER POLSKI



Wszystko dla wszystkich

WARSZAWA
Niedziela dnia 25 Kwietnia r. 1830.

Prenumerata miesięczna zlp. 2 gr. 20.
Kwar. zlp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wiadomości Krajowe

Podaje się do wiadomości obywateli interessowanych, którzy w województwie Mazowieckiém do towarzystwa kredytowego przystąpili, iż obrady członków tegoż towarzystwa celem uskutecznienia wyboru urzędników do dyrekcji szczegółowéj, głównéj i komitetu, postanowieniem rady administracyjnéj na dzień 25 b. m. oznaczone, dla przypadającego zaś święta do dnia następnego 26 odłożone, odbędą się jak zwykle w salach ratusza głównego, gdzie osoby mające prawo głosowania o godzinie 9 zrana zgromadzić się zechcą.

W Petersburgu Bulharyna romans historyczny pod tytułem: Dymitr Samozwaniec taki miał odbyt, że w przeciągu tygodnia rozeszło się jego 2500 exemplarzy. Teraz drukuje się drugie tego wydanie.

W Moskwie, redaktor telegrafa moskiewskiego Polewoj na publiczném jedném uczoném posiedzeniu, czytał jedno miejsce z piérwszego tomu swoich dziejów ruskiego narodu w druku będących, a 12 tomów wynosić mających. Nazajutrz 400 exemplarzy dzieła tego zaprenumerowanych zostało. O dziele tém bardzo interesującém wkrótce wiadomość podamy.

Panna Jaenisch Niemka w Moskwie urodzona, uczy się po polsku, ażeby mogła poezje Adama Mickiewicza w oryginale czytać. Tyle już w znajomości języka polskiego postąpiła, że przełożyła na język niemiecki ucztę z Walenroda. Tłómaczenie to wziął z sobą w przejeździe Humbold i powiózł je Götemu. Bezwątpienia każdemu Polakowi miło jest słyszyć, że nasz poeta najpiérwszych w Europie uczonych zajmuje.

W tych dniach spodziewany jest J. K. M. xiąże Albert syn N. króla pruskiego.

List pisany z Drezna d. 28 marca. — W chwili, kiedy rząd czynnie zwraca uwagę na zaprowadzenie w kraju naszym dróg bitych, tyle ważnych dla narodowego bogactwa; mam sobie za obowiązek, przesłać redakcji następujące doniesienie, przedmiotu tego dotyczące, które, jak rozumiem, zasługuje na miejsce w jéj pismie, użyteczności publicznéj poświęconém.

Metoda *Mac-Adama* budowania dróg bitych, ściśle zastosowana, odpowiada bez wątpienia swojemu celowi, i z powodu oszczędności w nakładach, jest prawdziwie użytecznym wynalazkiem. Lecz to, co teraz przejeżdżając przez kraj pruski widziałem, i czego sam doświadczyłem, umocniło mnie w tém przekonaniu, że w krajach, w których, jak to u nas ma miejsce, drogi przez kilka miesięcy zostają pod wielkiemi śniegami i wystawione są na działanie, tak zmieniającéj się temperatury powietrza; używanie na pokład, żwiru, zamiast proponowanego przez autora metody, tłuczonego granitu, jest prostém marnotrawieniem funduszów, w budowę dróg włożonych. Téj wiosny, w Szlązku pruskim, gdzie drogi po największéj części, samym wyściełane są żwirem, powozy grzęzły na traktach, przez cały dzień stację jednę zaledwie można było ujechać; wozy pocztowe musiano nieraz drągami, z przemiękłego wskróś piasku, dobywać: ja sam jadąc pocztą, w lekkim koczyku i mając 4 konie, kilka razy na tak zwaném *Chaussée* ugrzązłem, a na piérwszéj stacji za Wrocławiem, kocz mój

na *trakcie bitym* tak mocno uwiązł, że musiałem go przez noc na gościńcu zostawić, i zaledwie nazajutrz dopiéro, z wielką pracą przez kilkunastu ludzi, mógł być wydobyty. (W. H.)

Przyjechali do Warszawy. — Radziwiłł xiąże senator wojewoda 493 Miodowa; Obiński Xawery xże 613 Wierzbowa; Gurski Franciszek tamże; Kruszewski Antoni tamże; Małachowski Kazi. b. jenerał 414 Gerlach; Zieliński Maxym. 476 N. Senator.; Walewska Rozalja 720 Elekt.; Byszewski Seweryn 584 Długa; Jezierski Stan. hr. 1327 S. Krzyska; Borowski Antoni 1064 Kieltz.

Dziś zrana ciepła stopni 9. — Wczoraj w połud 11.

TEATR NARODOWY. Dziś: 1szy raz nowa kom: Xiężna i Paź: Zakończy balet powrót z Wenery do Olimpu.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: Intryga w straganie, Państwo Staruszkiewiczowie, i Suplikant.

Wiadomości Zagraniczne.

Zwierzchność duchowieństwa obcego w Petersburgu prosiła N. Pana o nowe urządzenia dla kościoła ewangielicko-protestanckiego w Rossji. N. Pan przychylił się do téj prośby i zezwolił nadto, ażeby wszystkie kościoły ewangielickie w państwie rossyjskiém obchodziły w dniu 13 czerwca r. b. 300letnią rocznicę złożenia wyznania augsburskiego. Dla xięży wyznań protestanckich przepisany został nowy ubiór kościelny.

W Petersburgu pokazują kanarki, które składają wyrazy, liczby, grają w domino, rozpoznają kolory i t. d.

Miłosz Obrenowicz, rządzący xiąże w Serbji, jest synem Serbjanki Wiszynia, która z piérwszego męża Obrena, miała syna zwanego Milana. Drugim jéj mężem był Teszo i w czasie tego powtórnego małżeństwa, roku 1780 przyszedł na świat Miłosz. Majątek tak Milana, jak Miłosza, był bardzo szczupły i obadwa musieli służyć. Milan osiadł w Brušnicy. Miłosz został wolarzem, stan w Serbji niepołączony z żadném poniżeniem; pędził on cudze i brata swego woły na targi dalmackie, a przez szacunek dla starszego brata przybrał nazwisko jego ojca i nazwał się Obrenowicz. Handel wołami zbogacił obudwu braci, tak iż w czasie powstania r. 1804 obadwa już nieco znaczyli. Milan był wówczas głową trzech gmin i lubił spoczynek, a Miłosz wziął się do oręża. Milan umarł w czasie rozruchów Jerzégo Kara. Roku 1813, kiedy Turcy wzięli górę i wszyscy Serbjanie pierzchać zaczęli, sam tylko Miłosz ze wszystkich dowódzców powstania, odważył się pozostać w Serbji. To zjednało mu powszechny w narodzie szacunek. Wnet został xięciem na Rudniku, Paszega i Kragujewasz aż do czasu, w którym podniosłszy znowu broń przeciw uciemiężeniu Turków, został hospodarem. Jest on teraz właściwie sam rządzcą Serbji, bo oprzócz kilku warowni nic tam Turcy nie posiadają, i nie mieszają się do jego rządów.

Słychać, że xiąże Leopold Sasko-koburski przeznaczone ma od mocarstw w ratach rocznych przez lat 7 ogółem półtora miljona f. s.

Kurjer londyński przyznaje, że była mowa o wyniesieniu xięcia Chartres na tron algiérski, ale zapewnia, że to nie nastąpi.

W Dublinie wybrano dyrektorem banku irlandzkiego Pana Grihan, katolika.

Od czasu otwarcia tegorocznéj żeglugi wprowadzono do Hull blisko 5000, do Londynu blisko 3000 bal wełny niemieckiéj.

P. Owen wykładał dnia 12 kwietnia w obec licznego zgromadzenia plan swój do poprawy życia spółeczeńskiego i wielu wchodzi już w jego filantropijne widoki; ułożono bowiem i podpisano petycje do parlamentu o wzięcie pod rozwagę jego planu. Twierdzi on, że nędza w Anglji nie jest skutkiem braku płodów i wyrobów, gdyż magazyny są przepełnione, ale całego nieszczęścia ta przyczyna, że ludzie zamiast pracowania dla siebie, przeciw sobie pracują. Radzi więc, ażeby ludzie majętni łączyli się z ludźmi pracowitymi i zdolnymi i spólnie podejmowali rozmaite przedsięwzięcia, a zatém także zyskiem dzielili się spólnie.

Panna Wright podróżująca w Zjednoczonych Krajach Ameryki północnéj w celu założenia

nowéj sekty religijnéj, najęła w Nowym Orleanie okręt, na którym z 30 przez siebie wykupionymi niewolnikami popłynie do Hajti, gdzie im nada osady.

W Niderlandach wychodzi dzienników oppozycji politycznéj 13, oppozycji katolickiéj 3, ministerjalnych 6. Nie wchodzą do téj liczby pisma nie mające żadnego charakteru. Prawie wszystkie wydawane są w języku francuzkim; jeden tylko wychodzi w flamandzkim i jeden w hollenderskim języku.

Anglicy zamieszkali w mieście chińskiém Canton, odzywają się coraz głośniéj do rządu chińskiego. Niedawno podali memorjał, w którym wnoszą o uchylenie wielu niedogodności, w przeciwnym razie musieliby bowiem zaniechać handlu z Chinami. Słychać, że wielkorządca Kantonu, nie sprzyja Anglikom i nie wyjedna dla nich żadnych korzyści, ale z drugiéj strony potrzebni są Chińczykom ci wyspiarze, gdyż oni tylko dostarczają im soli.

W Londynie otrzymano wiadomość, że plany jenerała Paez względem odłączenia Wenezueli od Kolumbji nie przyjdą do skutku. Dla Boliwara stawiano w Bogota bramy tryumfalne.

Niektóre gazety niemieckie doniosły, że Szyller poeta niemiecki potrzebował za życia wsparcia, a żaden rząd niemiecki nie wyznaczył mu pensji. W skutku tego zarzutu, podał P. Beyme artykuł do gazet berlińskich, w którym zapewnia, że król pruski wyznaczył był już Szyllerowi roczną pensję 3000 tal. i dozwolił mu jeździć dworskim ekwipażem, ale dla zawczesnéj śmierci poety nie spełniła się wola monarchy.

W Niderlandach płaci rząd nagrody za wywóz cukru. Niedawno wydarzyło się, że właśnie zadeklarowano na okręcie, iż beczki z cukrem przeznaczonym na wywóz, na nim się znajdują i żądano nagrody; już wypłata miała nastąpić, gdy z powodu zepsucia okrętu musiano beczki na inny okręt przenosić, a w czasie przenoszenia pękła jedna beczka i pokazało się, że w nich nie cukier, ale kamienie i ziemia.

W prowincji niderlandzkiéj Hennegau znajduje się teraz 85 kopalni węgla kamiennego, w których zatrudnionych jest 14,653 ludzi. Machiny pompujące w tych kopalniach wodę, mają siłę 5600 koni. Corocznie przynoszą te kopalnie około 15 miljonów cetnarów węgli kamiennych.

Ponieważ Austrja zawarła pokój z państwem marokkańskiém, i cesarz marokkański gotów jest zadosyć uczynić pretensjom cesarza austrjackiego, przeto wkrótce wyjedzie z Wiednia poselstwo, które cesarzowi marokkańskiemu zawiezie rozmaite podarunki.

Jedno pismo angielskie porównywało niedawno publiczne zasoby Anglji i Niderlandów. W Niderlandach produkują rocznie rękodzieł za 28,125,000 funtów s., a płodów rolniczych za 50,095,166 f. s. Niderlandy mają tylko trzecią część ludności W. Brytanji i Irlandji, a jednak na wydatki publiczne potrzebują tylko szóstéj części wydatków angielskich, a oprócz tego wiele wydatków jak n. p. na kościoły, szkoły, kanały opędzają w Anglji ze składek oddzielnych. Pensjonowani urzędnicy nieczynni kosztują niemal tyle Anglików, ile w Niderlandach cała administracja kraju. Kościół angielski służący dla mniejszéj części ludności, kosztuje przeszło połowę wszystkich wydatków w Niderlandach. Każdy Anglik opłaca siedm razy więcéj podatków, niż Niderlandczyk.

W tym roku wynosi si do Zjednoczonych Krajów Ameryki półno nej więcéj Anglików, niż w latach poprzednich.

Dziennik dworski wychodzący w Londynie przytoczył następującą anegdotę: "Wiadomo, że cesarz brazylski jest wybornym kompozytorem muzycznym. Na początku ostatniéj wojny Brazylji z Buenos-Ayres ułożył między innemi marsza tryumfalnego, którego posłał dowódzcy wojska z tym rozkazem, ażeby go kazał grać po piérwszém zwycięztwie. Na nieszczęście bitwa pod Stuzaingo była dla Brazyljan niepomyślna, gdyż stracili w niéj wszystkie bagaże. Buenos-Ayrejczykowie znaleźli pomiędzy papiérami głównego sztabu marsz tryumfalny Don Pedra. Dowódzca nieprzyjcielski kazał go natychmiast grać pułkom; od te-

go czasu stanowi on część muzyki narodowéj w Buenos-Ayres i grywają go w czasie wielkich uroczystości.

Z Ameryki donoszą, że Boliwar pragnął widzieć się osobiście z Paezem, i że jest nadzieja, że zapobieży gorszącéj wojnie. Gdyby się Boliwar nagle w Caraccas pokazał, cała ludność przyjęłaby go z okrzykami radości. Trudno tam rozróżnić zdrajców od wiernych. Paeza ma wielu w podejrzeniu; on zaś w ciągu rewolucji, przez którą Venezuela odłączyła się od Kolumbji, nie wymówił żadnego słowa, a tém bardziéj nie uczynił nic takiego, coby go mogło kompromittować, lub Boliwara obrażać. Reszta Venezueli oświadczyła się już przeciw Kolumbji, czyli raczéj przeciw rządom Boliwara. Wojsko obudwu stron zgromadza się na granicy.

Niderlandczykowie wiodą ciągle powolną wojnę z osadami swojemi w Indjach wschodnich.

W uniwersytecie lipskim jest w tym roku 125 nauczycieli i 1360 uczniów.

W mieście irlandzkiém Ballymena nie mało zdziwili się mieszkańcy, ujrzawszy dyližans wracający bez konduktora, postylljona i bez jednego konia. Rozumiano, że rozbójnicy zrabowali rzeczy i zamordowali ludzi, ale wkrótce przybiegł konduktor z postyljonem i wyjaśnili rzecz całą. W drodze odprzężono jednego konia, a tymczasem trzy inne ruszyły i nie można ich było uchwytać. Rzecz szczególna, iż po złéj drodze, i to w nocy konie same bez przewodnika 6 mil dyližans bez żadnego przypadku ciągnęły, a jeszcze szczególniéjsza, iż dwaj podróżni przez cały ten czas bez najmniejszéj przerwy, o grożącém im niebezpieczeństwie nie wiedząc, słodkiego snu używali.

Pewien dzierżawca angielski wyrachował, że nawet rolnicy nie straciliby w Anglji na zniesieniu ograniczeń handlu zbożowego, owszem zyskaliby, gdyż utrzymanie czeladzi mniéjby ich kosztowało, niż teraz kiedy chléb jest drogi. Sprzedawaliby taniéj zboże, ale mieliby mniejsze wydatki na gospodarstwo.

W zagajeniu kongresu w Korfu powiedział między innemi lord kommissarz wysp jońskich, że liczba szkół pomnożyła się znacznie od ostatniego kongresu i że wkrótce cała młodzież wysp jońskich będzie mogła otrzymywać odpowiednie wychowanie.

Rozruchy w Albanji ciągle trwają. Rimarjoci i Niwizjoci wypędzili Turków w styczniu z gór akrokeraunskich.

Dnia 26 marca, jako w święto Bejramu wyruszył sułtan zaraz po wschodzie słońca do meczetu w Ejub. Było tam mnóstwo cudzoziemców, bo się rozeszła pogłoska, że w tym dniu pokaże się wojsko w odmiennych mundurach. Cały orszak sułtana nie był tak bogato ubrany, jak dawniéj, tylko brylanty i perły na koniach, które przed sułtanem luźnie prowadzono, przypominały dawny przepych. Reszta była ubrana po wojskowemu; tylko szambelani mieli na sobie płaszcze czerwone. W mundurach zaszła tylko ta zmiana, że część gwardji konnéj otrzymała 3 rzędy guzików na dołmanach, że szerokie spodnie nakształt kozackich, powszechniéj zaprowadzono i że mundury officerskie, podobne do huzarskich otrzymały hafty.

Goniec Smirneński donosi, że hr. Capodistrias zaprowadził w Grecji trybunał tajny.

WIECZOR U SZLACHCICA POLSKIEGO.

(z Pamiętników porucznika rossyjskiego, z czasów ostatniéj wojny tureckiéj.)

Po wzięciu Warny, wróciliśmy do Polski. Oddziałowi w którym służyłem, naznaczono kwatery o 40 wiorst od sztabu pułku w dobrach hr. P*** Przy wjeździe do wsi napotkał nas kwatermistrz. „Gdzie moja kwatera? (zapytałem podoficera). — „Piérwsza po kapitańskiéj panie poruczniku. Stajnia obszerna, izba dla służących osobna, a gospodyni kobieta dobra i usłużna.„ — Podoficer mówił prawdę. Widna i ciepła izba, zdała mi się być rajem w porównaniu z niewygodami życia obozowego w bi.

wakach. Rozkazawszy służącym, żeby nikogo do mnie nie wpuszczali, udałem się na spoczynek z tą przyjemną myślą, że spędzę w Polsce nadeszłą zimę bez tęsknoty; w Polsce, która według opowiadań starych wojowników, od dawna słynie z serdecznéj gościnności, z wdzięków kobiet i niewymuszonéj ich względności, szczególnie ku nam wojskowym. Myśli także roiły mi się po głowie; lecz przerwał je wysoki chudy jegomość w podszarzanym fraku. ,,Padam do nóg pana porucznika,, odezwał się tenże, ująwszy mię za kolano. ,,Dzisiaj ożeniłem się, i bardzo proszę jaśnie wielmożnego paną na wesele.,, — Niezważając na trudy marszu, chętnie przyjąłem zaproszenie Pana K....go. Tak nazywano tego szlachcica. W umówionym czasie, razem z kollegami mojemi, udaliśmy się do niego: mieszkał on o kilkadziesiąt kroków od mojéj kwatery. Pan K...ło (teść K....go) starzec rzeski, z wielkiemi swemi wąsami, w sukiennym kontuszu, tabaczkowego koloru, wyszedł do sieni, z pół godziny prawił komplementa a potém podziękowanie, w końcu każdego z nas z kolei całował w ramię. Po ukończeniu tych uniżoności, gospodarz, kłaniając się ciągle przewodniczył nam do sali, którą zewszech stron ciekawie oglądałem, chcąc poznać domowy byt tamtejszéj szlachty.

Trudno było zgadnąć, czy wysoki i obszerny pokój, do którego wszedłem, był kiedy bielony. Ręka czasu i strumienie dészczu, przeciekając po ścianach z dachu, zostawiły w nim widoki na pozór mozaikowe. Portrety gospodarza w jego młodości, ubranego w mundur polskiéj narodowéj kawalerji, i nieboszki jego małżonki, kilka rycin wyobrażających smutne sceny z Matyldy, znanego romansu Pani Cottin wisiały na ścianach; okna zalepione papierem zapisanym w miejscu szyb wybitych, rozmaicie dobrane meble, zgromadzone zapewne z całéj okolicy i ułamany róg pieca kaflowego, wystawiały obraz, przechowujący, podobnie jak martwe rozwaliny, pamięć dawniejszéj wielkości Pana K.....y

Późniéj przekonałem się, że nasz gospodarz żył piérwéj inaczéj. Pieniackie procesa wszystko w jego domu powywracały. Dosyć było porównać bogaty mundur, w którym Pan K...o wymalowany był na portrecie, z teraźniejszym jego przeszarzanym kontuszem, ażeby odgadnąć, że dawniejsze jego życie było nierównie od teraźniejszego świetniejszém.

W sali téj zastaliśmy przeszło 20 osób płci obojéj i poddaliśmy się przedewszystkiém ceremonjalnemu zwyczajowi, gdyż liczna rodzina Pana K.....o uważała za powinność przykładać usta swoje, do ramion każdego z nas, damy zaś przy wnijściu naszém ciągle robiły dyki i całowały się, a potém usiadły przy ścianie. Niezmiernie mię dziwiło, iż niektóre damy, bez względu na nieznośne gorąco w pokoju, ubrane były na weselnym wieczorze w kapotach, obłożonych lisami i królikami. Kilka małych szlacheckich dzieci cisnęło się do pieca, jak gdyby się bały odłączyć jedno od drugiego; doroslejsza szlachta podobnie, jak się dzieje na wielkim świecie, siedziała przy stolikach i grała w karty.

Teraz grano w ćwika. (*) Inni cisnęli się około poważnego staruszka, który trzymał bank dwu rublowy. O wszechwładne karty! pomyślałem sobie; wszędzie wywieracie jednakową władzę, zacząwszy od pałacu możnego Pana, aż do skromnego domku jakiego bąć szlachcica.

Uczta wieczorna od tego się zaczęła, że damom roznoszono herbatę, czyli czaj, mężczyznom pącz; a gdy po kilku filiżankach goście się rozweselili, zaczęły się tańce. W Polsce nie wymagają od dam i mężczyzn średniego stanu innych tańców, prócz mazurków, ale za to dzieci nawet prześlicznie pląsają w swoim narodowym tańcu. Młoda para rozpoczęła bal mazurem; w innych parach stanęli Pan kommissarz, Pan ekonom i Pan plenipotent, téj

(*) Wydawca pisma Rossyjskiego, z którego opis wyjmujemy nazywa ćwika ulubioną grą szlachecką.

wsi celniejsi mieszkańcy. To tylko zdziwiło nas, że muzyki jeszcze nie było, kiedy tańcujący już stali w kole; ale zaradziły temu dwie poważne staruszki, zanuciwszy drżącym głosem ulubioną w tamtéj okolicy piosenkę następującą:

Czegoś oczki zapłakała
Kochaneczko moja miła!
Czy cię mama połajała?
Czyś owieczki pogubiła?
O, nie to to, oj nie to to.

* * *

Może cię téż głowa boli,
Żem tańcował z tobą siła?
Ale samaś temu winna,
Samaś mnie oto prosiła,
Oj nie to to, oj nie to to.

* * *

Może ci też oto chodzi,
Żem z Karolcią grał w zielone
Ażem zakładu nie wygrał
Dałem jéj różę czerwonę?
Otóż to to, otóż to to,
Co mnie niespokojną czyni.

* * *

A jeźli ci oto chodzi,
Żem z Karolcią grał w zielone,
Pójdę wszystko jéj opowiem,
Odbiorę różę czerwonę
Otóż to to, otóż to to
Co mnie spokojną uczyni.

Pieśń ta uczyniła na całém zgromadzeniu tak wielkie wrażenie, jak niegdyś Orfeusz muzyką swoją kamieniami władał; starsi nawet, którzy przy stolikach siedzieli, karty porzucili, puścili się w mazurka i ile sił im stało, najtrudniejsze wykonywali skoki. Jednakże już przy trzeciéj figurze ustały staruszki żadnym sposobem nie mogąc wyśpiewać wysokich tonów, i niezawodnie byłyby pozostały w trudném położeniu, gdyby im nie był na pomoc przybył męczyzna już nie młody, głosem tęgim i donośnym, którym zapewnie chcąc się w obec nas popisać, zaczął wyśpiewywać tak trudne warjacje, iż cała tańcująca kompanja wypadłszy z taktu musiała przerwać mazurka, z wielkim żalem usłużnego śpiewaka.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Szczególniejsze zdarzenie! P. Mitchell rodem Szkot osiadły na przylądku Dobréj Nadziei napisał do pasterza z Ettryku (tak się bowiem nazywa poeta angielski Famas Pogg) list pod datą 1 października r. 1826, z którego dzienniki angielskie ogłaszają szczegóły następujące

"P. Mitchell żył sobie błogo, cicho i spokojnie z małżonką swoją, łagodną dobrą Szkotką, i synem Willjamem, mającym dopiéro 11 miesięcy, w małéj osadzie w Vander-Creck, gdy jednego razu śród nocy, gromada małp, które naturaliści mieszczą w rzędzie tak zwanych *urangutanów*, czyli *ludzi drewnianych* wpada do jego ogrodu. P. Mitchell zwoławszy ludzi na pomoc rozpędził małpy, a nawet zabił przypadkiem młode małpiątko. Nazajutrz jeden z urangutanów ukryty w ogrodzie porwał małego Wiljama i rzuciwszy się z nim razem w rzekę Keys przepłynął na drugą stronę, a chociaż zbliska ścigany, zdołał jednak uciec z dziecięciem do lasu. We 3 miesiące po tém zdarzeniu nie wiedzieć gdzie podziała się małżonka P. Mitchell. Wszelkie poszukiwania były daremne. Mąż rozumiejąc, że została wykradziona przez jednego z mieszkańców tamtejszych, który małoco przedtém chciał kupić tę młodą kobietę, postanowił srodze zemścić się swéj krzywdy; już nawet P. Kensie dowódzca siły zbrojnéj, ku temu celowi stosowne otrzymał zlecenie. Lecz z domowników jeden wstrzymał wyprawę, donosząc P. Mitchell: iż postrzegł gromadę *urangutangów* uchodzącą z jego żoną do lasu po tamtéj stronie rzéki. "Biedna kobiéta,, rzekł służący, "głowę miała spuszczoną; zapewne umarła ze strachu.,, Dwa lata upłynęły; a jednak P. Mitchell nie mógł powziąść żadnéj wiadomości o losie swéj żony i syna. Na początku r. 1825 rozeszła się była wieść w osadzie, iż dwie kobiéty zbierając owoce na górze Nourowalt postrzegły urangutana, któremu białe dziecię towarzyszyło. Natychmiast posłano oddział żołnierzy w miejsca wskazane przez owe kobiéty. Ledwie za tydzień mógł się ów oddział zbliżyć do celu wyprawy. Żołnierze dowiedzieli się od kra-

łowców, że liczna gromada urangutangów osiadła w téj okolicy, i że coraz więcéj się ich zgromadza. Oddział wezwawszy na pomoc mieszkańców téj okolicy otoczył siedlisko urangutangów. Natychmiast małpy porwawszy broń, uszeregowały się w koło ścisłym rzędem; do środka zaś tego koła zaprowadziły białą kobiétę i białe dziécię. Wejrzenie urangutangów było smutne. P. Mitchell wyszedł na wzniosły pagórek dla przekonania się czyli żona jego rzeczywiście znajduje się między małpami. Kilkakrotnie wzywał ją po imieniu: Pani Mitchell odpowiedziała. W téjże chwili urangutangi rzuciwszy broń rozbiegły się na strony; tak iż P. Mitchell mógł się zbliżyć do swéj małżonki bez żadnego niebezpieczeństwa. Pani Mitchell postąpiła kilka kroków naprzód, prowadząc za ręce małego Willjama. Ten nie poznawał już ojca, owszem widok białych ludzi zdawał się go zatrważać. Pani Mitchell oświadczyła mężowi swemu, iż te stworzenia najłagodniéj się z nią obchodziły przez czas w którym pośród nich zostawała, iż ją najstaranniéj opatrywały we wszelką żywność, że jéj dostarczały owoców i t. d. Tejże saméj pieczołowitości doznawał z ich strony mały Willjam, który tak przywykł do towarzystwa młodych *urangutangów*, iż rzewnie płakał nie widząc ani jednego koło siebie. Inne szczegóły opowiadane przez panią Mitchell zdają się być mniéj prawdziwe. (*Le Mercure des Salons*).

Zmiany pogody oznaczone przez pająków. — Jeśli się zanosi na słotę, albo jeśli czas ma być wietrzny, w takim razie pająk znacznie skraca ostatnie włókna, na których zawieszona jest jego osnowa. W tym stanie trwa pająk póki się czas nie zmieni. Jeśli przeciwnie ostatnie pajęczyny włókienka na długość się rozciągają, można z pewnością wnosić, że pogoda będzie trwała, podług długości tych włókien. Jeśli pająk w nieczynności zostaje jestto nieomylnym znakiem dżdżystéj pory. Jeżeli zaś w czasie, kiedy deszcz pada, wije pajęczynę, wnosić należy, że słota nie potrwa długo, a po niéj trwała nastąpi pogoda.

Lord Exeter wygrał w ciągu r. 1829 12,425 funt. szterl. na zakładach w gonitwy konne! Najdzielniejsze jego rumaki, które mu najwięcéj dochodu przyniosły w tym czasie są: Green-Mantle; Varna, (za tę klacz dawano lordowi 800 funt. szterl.!) Patron; Ada; Enamel; Acacia; Redgauntlet; Mahmoud; Pera; Father-longlegs. Twierdzi lord Exeter z dumą właściwą takiemu znawcy i amatorowi, że od stworzenia świata, nikt prędszych koni nie posiadał. (*Globe*).

Hieronim Bonaparte. Niektóre dzienniki francuzkie, umieściły o byłym królu westfalskim następującą anegdotę:

Tegoż dnia wieczorem, kiedy z poleceń Napoleona miał Hieronim Bonaparte objąć rządy Westfalji, spotkał on wychodząc z teatru dwóch znajomych swoich P. P. C...... i P..... « Cieszy mnie to niezmiernie przyjaciele moi, rzekł Hieronim, że tu was znajduję; wiécie, że dnia dzisiejszego zostałem królem Westfalji. » — « Tak jest Najjaśniejszy Panie; racz Wasza Król. Mość dozwolić, żebyśmy najpiérwsi złożyli hołd winny..... « Dajcie mi pokój, odpowiedział Hieronim, jeszcze nie jestem na moim dworze. Dzisiaj jeszcze chcę być prywatnym człowiekiem; a na dowód tego idźmy gdzie na wieczerzę; będziemy pili po dawnemu. » Była godz. 11. Hieronim w towarzystwie dwóch znajomych swoich wchodzi do najwytworniejszéj restauracji w *Palais Royal* i sutą każe zastawiać wieczerzę. Chwila upływała po chwili, wino wypogodziło umysły, przywróciło dawną między przyjaciołmi zażyłość; śmieli się, jedli, pili. Nareszcie rzekł Hieronim: « Przyjaciele moi, nie rozstawajmy się; bądźmy zawsze razem z sobą. Ty C.... ty bądź moim sekretarzem; a ciebie P... mianuję moim bibljotekarzem. Wszak lubisz xiążki. » Propozycja ta z ochotą przyjętą została, i utwierdzona spełnieniem nowego toasta za zdrowie Hieronima.

« Wreszcie nadeszła chwila rozejścia się. Kazano gospodarzowi hotelu podać rachunek należytości. Hieronim dobył woreczka z pieniędzmi, w którym atoli zaledwie dwa luidory się znalazły! A tu trzeba było zapłacić 200 franków! Co począć o tak późnéj godzinie! Już wybiła piérwsza po północy. Dwaj nowi dygnitarze, sekretarz i bibljotekarz, i kilku franków nie mieli przy sobie. Uchwalono więc zagodzić tę sprawę stosowną z restauratorem umową. Ten chętnie chciał poczekać do jutra; żądał jednak od biesiadników, ażeby mu oznajmili swoje nazwiska. « Ja mości Panie, rzekł C.... ja jestem sekretarzem króla westfalskiego. » — « A ja jestem bibljotekarzem króla westfalskiego. » — « Bardzo dobrze, panowie moi, odpowiedział restaurator, rozumiejąc, że ma sprawę z oszustami, — a tenże trzeci jegomość, to sam król westfalski? — « Tak jest, odpowiedział Hieronim, zgadłeś WPan; ja jestem królem Westfalji. « To za wiele, zawołał rozgniewany restaurator, obaczemy, czy WPanowie żarty stroić sobie będziecie z kommissarza policji. » — « Wstrzymaj się WPan, rzekł Hieronim, nie czyń niepotrzebnego hałasu; zostawiam mu w zakład zegarek dziesięć razy wię

céj wartujący, niżeli wynosi należytość którąśmy tu winni.» To mówiąc dobył z kieszeni zegarek dyamentami wysadzany, i oddał go w ręce restauratora. Poczém wszyscy trzéj odeszli. Gospodarz hotelu przypatrując się pilniéj zegarkowi, wpada na myśl, że może został skradziony. Czém prędzéj więc spieszy do kommissarza policji. Ten poznawszy cyfrę cesarską, pobiegł do prefekta; prefekt udał się natychmiast do ministra spraw wewnętrznych. A minister tejże chwili przełożył całą rzecz Napoleonowi, będącemu podówczas w Saint-Cloud. Nazajutrz zrana wychodzi numer *Monitora* zawierający to rozporządzenie z podpisem Napoleona: Król westfalski uda się natychmiast na miejsce swego przeznaczenia, i na żaden urząd mianować nie może przed przybyciem do swéj stolicy. —

Pomnik Xięcia Eugeniusza Beauharnais w kościele S. Michała w Monachium już jest prawie całkiem skończony. Posąg wyobraża stojącego bohatyra; jedna z rąk jego przyłożona jest do serca, zapewne na znak nieskazitelności. Drugą podaje *Historji* koronę z laurów uwitą, jako jedyny pozostały zabytek dawnéj świetności. Po prawicy Clio siedząca, kreśli rylcem na marmurowych płytach jego wojenne sprawy; z lewéj strony geniusze życia i śmierci; u stóp wojskowe znamiona. Figury wykonane zostały w Rzymie przez Torwaldsena. Śmiało porównać je można z najpiękniejszemi dziełami starożytnych rzeźbiarzy. Część architekturalną wykonał P. Klenze, budowniczy dworu bawars. Przy wchodzie do grobowca, poniżéj napis: « Cześć i wiara.» A na podstawie pomnika ten napis: *Hic placide ossa cubant Eugenii Napoleonis, regis Italiae vices quondam gerentis, nat. Lutet. Parysiorum. d. II sept. MDCCLXXXI, def. Monach. d. XXI februarii MDCCCXXIV. Monumentum posuit vidua moerens, Augusta, Amalia, Maximil. Jos. Bavar. regis filia. — (Dzien. Petersb.)*

Mikroskopy djamentowe. Moc powiększająca soczewki djamentowéj tak się ma do powiększającéj mocy soczewki szklannéj, tegoż samego kształtu jak 8 do 5. To jest: jeżeli szklanna soczewka zwiększa przedmiot 24 razy; soczewka djamentowa zwiększy go 64 razy. Takie mikroskopy od lat kilku używane są w Anglji.

Łatwowierność. Mawiano w Polsce: « kraj stoi nierządem.» Mniemanie to zyskało wiarę. Polacy wmówiwszy w siebie, że się mogą obejść bez praw, bez energicznéj administracji, bez ducha publicznego w sprawach potocznych, podpadli wielkim nieszczęściom. Teraz chcą wmówić niektórzy w Polaków, że nie lubią myślić, a przynajmniéj długo myślić! Damyż temu wiarę? Czemuż w nas raczéj kto nie wmówi, że jesteśmy zdolni do wszystkiego, że nas natura hojnemi uposażyła dary, że wszystko pojmiemy, że niemasz żadnéj ani moralnéj, ani umysłowéj wielkości, któréjbyśmy dostąpić nie mogli, nie chcieli, nie śmieli! Niechaj to w nas kto wmówi! Damyż temu wiarę?

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N. 616